

Seksualność człowieka i zwierząt

# Mity o naturalności



## MARIA PAWŁOWSKA

Podypłomowe Gender Studies, Instytut Badań Literackich, Polska Akademia Nauk, Warszawa  
maria.m.pawlowska@gmail.com

Dr Maria Pawłowska jest biologką, współautorką raportu dla rządu brytyjskiego na temat zdrowia kobiet w krajach rozwijających się. Zajmuje się gender, zdrowiem seksualnym i seksualnością.

**„Academia”:** Wraz z rozwojem nauki granice między światem zwierząt a światem ludzi są coraz mniej wyraźne.

Zgadza się. Do tego procesu przyczyniły się znacznie Jane Goodall, Dian Fossey i Birute Galdikas. W latach 60. i 70. XX wieku zajmowały się one naczelnymi, a badaniom patronował angielski antropolog i paleobiolog Louis Leakey. Jane Goodall jest szczególnie ciekawą postacią. Gdy Leakey wysłał ją do puszczy, jej wykształcenie ograniczało się do kursu sekretarskiego. A była pierwszą osobą, która miała spędzić tyle czasu w naturalnym środowisku dzikich, groźnych zwierząt – szympansov. Leakey myślał, że dzięki ich obserwacji dowiemy się więcej o ludziach. Założenie okazało się błędne, ale za to poznaliśmy lepiej tych naszych bliskich krewnych. Jadąc tam, Jane Goodall nie wiedziała nic. Nie miała pojęcia, że naukowcy uważają, iż obiektów badawczych nie należy traktować osobowo. Nazywała je więc po imieniu, zaczęła dostrzegać ich charaktery, animozje uwarunkowane czymś innym niż prostym mechanizmem: najeść się i odbyć stosunek seksualny. Odkryła dla nauki coś, co już wcześniej wiedzieli właściciele kotów i psów – że zwierzęta mają swoje upodobania. I po sześciu miesiącach obserwacji zmusiła bardzo konserwatywnych naukowców do przededefiniowania pojęcia „człowiek”.

Gdy Goodall odkryła, że do łowienia termitów szympansy używają specjalnie dobranych patyków, wysłała Leakeyowi telegram, że zwierzęta posługują się narzędziami. A do tamtej pory myśleliśmy, że jedynymi istotami zdolnymi do tego są ludzie. Cały świat naukowy się obruszył, że kobieta bez stosownego wykształcenia zmie-

nia definicję człowieka. Leakey, żeby ukrócić to poszeptywanie, eksternistycznie zapisał ją na doktorat na Cambridge. Zrobiła doktorat, choć nigdy nie miała dyplomu magistra.

Potem Dian Fossey i Birute Galdikas pojechały badać goryle i orangutany. A później zaczęły przyglądać się kolejnym grupom zwierząt, o bardziej skomplikowanej strukturze społecznej. Chciano badać ich inteligencję, ale często nie wiedziano, jak to robić.

Jest z tym problem. Słynne stały się np. badania nad świadomością „ja” u psów. Postawiono je przed lustrem i na podstawie braku jakiegokolwiek reakcji ustalono, że jej nie posiadają. Nikt nie pomyślał, żeby sprawdzić inne zmysły, np. dominujący u tego gatunku węch. Jednym słowem – przyjęto punkt wyjścia taki, jak w przypadku badań człowieka.

Nie wiedziano też, jak badać ptaki. Rozwiązano ten problem dopiero w latach 90. XX wieku. Zastanawiano się, dlaczego bardzo czarne kruki i kosi odnoszą większy sukces reprodukcyjny niż osobniki jaśniej ubarwione. Okazało się, że widzą w promieniowaniu UV i w związku z tym rozróżniają więcej odcieni czerni niż my.

Mamy skłonność do antropomorfizowania aparatu poznawczego. A z drugiej strony często zbyt mało antropomorfizujemy. Wszyscy mieli np. pretensje do Jane Goodall, że nadaje szympansom imiona, a nie numery, i że przypisuje im ludzkie motywacje. Mówiono, że jest nieprofesjonalna i emocjonalna. Oczywiście trudno w sprawozdaniu z badań napisać, że zwierzę coś robi, bo lubi. Ale też ciężko taką tezę obalić, bo po prostu nie każde zachowanie ma praktyczny cel.

Przypomina mi to dyskusję o tym, jakie jest ewolucyjne wytłumaczenie różnorodności kobiecych piersi.

To wciąż zagadka. Wielkość nie ma związku z ich podstawową funkcją. Co ciekawe, przy mniejszej dostępności jedzenia tracą tkankę tłuszczową wolniej niż inne części ciała. To zaś sugeruje, że



Do czasu badań Jane Goodall myśleliśmy, że ludzie są jedynymi istotami, które posługują się narzędziami. Dziś wiemy, że jest wiele takich gatunków

ewolucyjnie opłaca się zachowanie ich rozmiaru, może ze względu na dobór seksualny.

Co do kształtu sprawa wygląda nieco inaczej – może być tak, że spełnia on pewną funkcję wyznaczoną przez dobór seksualny. Na przykład w kulturach, gdzie nie ma staników, do piersi szybko „dobiera się” grawitacja. Może więc jędrny biust świadczy o wieku? I o płodności?

Jeśli chodzi o dobór partnerów/partnerek seksualnych, to musi być coś, co sprawi, że obie strony zwrócą na siebie uwagę. Dla mężczyzn są to kobiece piersi. Z kolei dla kobiet ważny jest wzrost ewentualnego partnera. Warto tu zauważyć, że nie ma żadnego biologicznego powodu, dla którego średni mężczyzna jest wyższy od średniej kobiety o mniej więcej 8 cm – nie trzeba być wysokim, żeby być silnym. A jednak niscy mężczyźni cieszą się mniejszym powodzeniem u kobiet.

**I tak doszliśmy do seksualności, o której miałyśmy porozmawiać. Zacznijmy od tego, że seksualność zwierząt nie musi być ściśle związana z reprodukcją.**

To świeże odkrycie. Do tej pory ustalono, że poza człowiekiem są dwie grupy zwierząt, które uprawiają seks „dla przyjemności”, czyli poza okresem płodności u samic. To karłowaty szympanś bonobo i delfin butlonosy. Wiemy, że seks służy też w ich przypadku czemuś więcej: ustaleniu relacji. Bonobo, nasz najbliższy krewny, wykorzystuje seksualność w celach, do których my wykorzystujemy przemoc – za pomocą seksu rozwiązuje problemy w grupie. Ale też nawiązuje przyjaźnie.

**Czyli seks ma znaczenie społeczne. Ale przeżycie orgazmu również jest tu istotne?**

Oczywiście. Swego czasu w ramach eksperymentu podłączono szympanśice do aparatury umożliwiającej natychmiastowe osiągnięcie orgazmu po naciśnięciu guzika. W końcu trzeba je było odstawić od tego urządzenia – korzystały z niego bez przerwy, doprowadzając się do skrajnego wyczerpania.

U przebadanych naczelnych, łącznie z *Homo sapiens*, przebieg fal mózgowych u przeżywających orgazm samic wygląda tak samo. Po doświadczeniu z szympanśicami zaczęto więc sprawdzać, jak u ludzi ośrodek przyjemności jest połączony z innymi ośrodkami. Odkryto bardzo ciekawe rzeczy. Okazało się na przykład, że ten sam fragment mózgu jest pobudzony, gdy odczuwamy przyjemność i kiedy dokonujemy aktów przemocy. Badanie seksualności jest bardzo trudne, bo analizujemy nie tylko to, co robimy, ale też co chcielibyśmy robić, na co moglibyśmy mieć ochotę, także to, co czujemy, że wolno nam robić. Nasze zachowania są związane z fantazjami. I tu rodzi się pytanie czy nasze fantazje pozostają nimi, bo rzeczywiście nie chcemy ich realizować, czy też od ich spełnienia powstrzymują nas na przykład normy społeczne?

**Trudno znaleźć prostą jednoznaczną odpowiedź w biologii...**

Dużym błędem ostatnich lat była próba tłumaczenia wszystkiego genami. Przez to powstał m.in. mit o genie homoseksualizmu. Tylko co taki „gen” miałby określać? Zachowania? Fantazje? Coś pośredniego? Musimy pamiętać,

## Seksualność człowieka i zwierząt

że geny kodują aminokwasy, a seksualność to niezwykle złożona kombinacja kultury i biologii, świadomości i podświadomości. To uczucia, zachowania, emocje, przekonania, fizjologia – wszystko. Socjologiczne i biologiczne badania nad seksualnością to dwie różne rzeczy.

Świetnie zaplanowane i przeprowadzone były badania socjologiczne dotyczące dzieci z rodzin homoseksualnych. Zespół dr Nanette Gartrell z Uniwersytetu Kalifornijskiego przeanalizował dane zbierane przez ponad 25 lat. Pokazały



BEW

**U marmozety samica ma dwóch partnerów i zawsze rodzi bliźniaki. Nikt nie wie, który z partnerów je splotził, więc cała trójka zgodnie wychowuje potomstwo**

one, że te dzieci niczym się nie różnią od tych wychowywanych w rodzinach heteronormatywnych, a nawet statystycznie radzą sobie od nich trochę lepiej. To nie jest dziwne, bo w rodzinach jednopłciowych nie ma mowy o przypadkowych, niechcianych ciążyach. Jest więc większe prawdopodobieństwo, że dzieci będą zadbane. Jak widać, nauka doskonale służy obalaniu mitów. Innymi przykładami na to są badania dowodzące bezpodstawności stereotypów o promiskuityzmie osób homoseksualnych bądź o tym, że heteroseksualni mężczyźni mają więcej kontaktów seksualnych niż heteroseksualne kobiety. Zadano znaczącej statystycznie liczbie mężczyzn i kobiet pytanie o liczbę partnerów. Mężczyźni odpowiadali 7-8, a kobiety 3-4. W następnej części badania podłączono uczestników badania do wariografu (nie był włączony, bo to by było nieetyczne) i zadano to samo pytanie. Efekt? Żadnej statystycznej różnicy między odpowiedziami mężczyzn i kobiet.

## Dlaczego?

Nawet podczas anonimowych testów ludzie nie odpowiadają szczerze, tylko tak, jak myślą, że powinni odpowiedzieć. A istnieje kulturowa presja na mężczyzn, żeby mieli jak najwięcej partnerek, i na kobiety, by miały ich jak naj-

mniej. W przypadku tych badań ryzyko zostania przyłapanym na kłamstwie wystarczyło, by uczestnicy udzielili szczerych odpowiedzi, zamiast zawyżać bądź zaniżać liczbę partnerów czy partnerek zależnie od oczekiwań społecznych. Badacze muszą więc działać w sposób przemyślany.

Oczywiście dotyczy to także nauk ścisłych. Badania biologiczne „kręcą się” wokół hormonów. Przez lata uważano, że fakt, iż mężczyźni lubią uprawiać seks, jest efektem działania testosteronu. To się okazało nieprawdą. Sam poziom hormonów nie determinuje zachowań seksualnych – równie ważne są liczba i aktywność receptorów komórkowych, które umożliwiają hormonom wypełnienie swoich funkcji biochemicznych.

Inne badania biologiczne, prowadzone w zespole dr Henry’ego E. Adamsa z Uniwersytetu Georgii pokazały, jak osoby najbardziej homofobiczne reagują podprogowo na bodźce homoseksualne. Wynika z nich, że homofobia prawdopodobnie jest związana z lękami o własną seksualność. To bardzo ważne badania. Bo homofobia jest dużym problemem społecznym. Nie tylko dla osób homoseksualnych – ona wpływa na cały dyskurs społeczny.

**To ważne, by naukowcy – nie tylko w naukach społecznych – zdawali sobie sprawę z pewnego kulturowego uwikłania. Do niedawna na przykład cała teoria nauki o człowieku była rozważana tylko z męskiego punktu widzenia. Na przykład obowiązywała teza, że człowiek „stracił” sierść, bo kiedy biegął za bawołem po stepie, było mu za gorąco.**

Rzeczywiście – na co wskazywała amerykańska antropolog i prymatolog Sarah Blaffer Hrdy – do niedawna cały ekscjepcjonalizm ludzki (teorię głoszącą wyjątkowość człowieka jako gatunku) tłumaczono z perspektywy mężczyzn. Zakładano, że grupy społeczne koncentrowały się wokół tych, którzy polowali i walczyli. Nikomu nie przychodziło do głowy, by przyjrzeć się typowo kobiecym zajęciom. Hrdy pierwsza spojrzała na to wszystko z perspektywy „drugiej płci”.

Są różne formy seksistowskich mitów w ewolucji. Lubimy myśleć, że naukowcy to ludzie w białych kitlach – bezstronni, analizujący fakty i kierujący się wiedzą absolutną. To jest oczywiście nieprawda. Oni byli wychowywani w społeczeństwie, żyją w nim, przyswoili pewne normy, których w większości nie są świadomi. A kiedy jesteśmy czegoś

nieświadomi, nie jesteśmy w stanie zauważyć, że to wpływa na nasze doświadczenie. Do lat 60. XX wieku kultura była całkowicie patriarchalna, więc i naukowcy, budując np. teorie ewolucyjne, się na niej nieświadomie opierali.

Bardzo niebezpieczna była choćby, niestety, wciąż czasem przywoływana, teoria tłumacząca gwałt dobozem seksualnym. Tymczasem szansa, że jednorazowy wymuszony stosunek będzie „owocny”, jest niewielka. Bardziej skuteczne jest odbywanie regularnych stosunków seksualnych z jedną lub z niewielką liczbą partnerek. A że do mniej więcej 7. roku życia ludzkie dziecko wymaga opieki, by mieć pewność przetrwania genów, trzeba przynajmniej tyle lat zainwestować w jego wychowanie. Tak przynajmniej było w środowisku ewolucyjnym, w którym Homo sapiens się wykształcał.

W gatunkach haremowych dużo bardziej opłacalną strategią jest więc podlizywanie się samicom. U szympanсів samce będące niżej w hierarchii są tak miłe, że to z nimi, a nie z dominującymi osobnikami samice gdzieś się zaszywają i ich do siebie dopuszczają. A np. u marmozety, polandrycznego gatunku małpy, samica ma dwóch partnerów i zawsze rodzi bliźniaki. Nikt nie wie, który z partnerów je spłodził, więc cała trójka zgodnie to potomstwo wychowuje. Tyle że jakoś rzadko się o marmozetach wspomina w dywagacjach o naturze.

**Właśnie. Często tłumaczymy, że coś jest naturalne albo nienaturalne, gdy chcemy coś ludziom narzucić.**

Zgadzam się. Słowo „naturalne” to zazwyczaj klucz otwierający drzwi do dyskryminacji mniejszości. Szympansy, bonobo i Homo sapiens miały ostatniego wspólnego krewnego 7 milionów lat temu. Trzeba pamiętać o tym dystansie. Tym bardziej że dzieli nas też środowisko ewolucyjne. Szympansy zostały w puszczy, a ludzie wyszli na sawanny. My zaczęliśmy chodzić na dwóch nogach, one zostały na drzewach.

Hrdy twierdzi, że tym, co naprawdę różni człowieka od reszty naczelnych, jest czas, jaki matki spędzają z noworodkiem w bezpośrednim fizycznym kontakcie. U bonobo trwa to sześć miesięcy, u ludzi nie ma mowy o czymś takim. Ludzkie niemowlęta są inaczej przystosowane i społecznie, i biologicznie. Ludzka struktura społeczna była budowana tak, by opiekę nad niemowlęciem sprawowała więcej niż jedna osoba. Grup liczących do

30 osób nie było stać, by tracić na dłuższy czas jednego z członków swojej społeczności. Ważną funkcją było bowiem zaopatrywanie grupy w kalorie i ta funkcja w dużej mierze spoczywała na kobietach. Społeczność nie mogła pozwolić, żeby matka przez trzy lata zajmowała się dzieckiem. Akt przekazywania dziecka od jednej osoby, której można zaufać do drugiej to zatem naturalne u Homo sapiens zachowanie. Jedną z najlepszych rzeczy, jaką ludzie mogą dziś robić, to budować żłobki i przedszkola. W Polsce po roku 1989 zaczęto takie placówki zamykać, twierdząc, że matka przebywająca w domu z dzieckiem to zjawisko zupełnie naturalne. Żaden z pomysłodawców nie był ani biologiem, ani antropologiem, a jednak postulował się tym zwrotem.

**W kulturze to matka jest główną opiekunką.**

No tak. Powołujemy się na instynkt macierzyński... Tymczasem nie ma żadnych naukowych przesłanek, by mówić, że istnieje coś takiego. Na poziomie hormonalnym wydziela się oksytocyna - tzw. hormon przywiązania. Ale laicy nie wiedzą, że mężczyznom w kontakcie z noworodkiem także się ona wydziela. I nawet nie musi on w tym celu, tak jak kobieta, przejść przez fizjologiczny poród. W dodatku jego organizm może zareagować na obce dziecko. Biorąc to pod uwagę, można by powiedzieć, że mężczyźni są bardziej przystosowani do opieki.

**Czy w ogóle ma sens porównywanie nas do zwierząt?**

Mam z takim myśleniem problem. Jesteśmy oddzielnym gatunkiem, i to, co robimy, jest naturalne i nie musimy tego na siłę tłumaczyć. Ale samo badanie seksualności, też porównawcze, ma sens. Bo seks jest ważny. I tu nauka ma dużo do zrobienia. Żeby pokazać, że nasze upodobania, jakiegokolwiek by one były, o ile nie krzywdzą innych, są do zaakceptowania.

**Rozmawiała Patrycja Dołowy**

**Chcesz wiedzieć więcej?**

Hrdy S.B. (2009). *Mothers and Others: The Evolutionary Origins of Mutual Understanding*. Cambridge: Harvard University Press.

Paradoks marmozety [http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article\\_id=1192](http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=1192)

Pawłowska M.M. (2010). *Post-partum Haemorrhage: Low-tech Interventions, High Potential to Save Lives*. Global Maternal Health Conference. Commentary. Cambridge.